

Dojrzały owoc

Na przedstawienie „Żywotu Józefa” Mikołaja Reja w Teatrze Narodowym w opracowaniu i reżyserii Kazimierza Dejmka, scenografii Andrzeja Stopki i choreografii Wandy Szczuki, można było iść z pewnym niepokojem. Wprawdzie nie wątpilo się w rzetelność inscenizacji wspomaganą, prócz wymienionych, jeszcze przez kierownictwo muzyczne S. Sutkowskiego, przygotowanie wokalne R. Krebsównej i pracę nad słowem Krystyny Mazur. Budziła także zaufanie mocna obsada aktorska, w której Kazimierz Opaliński, grający Jakuba i Wojciech Siemion świecą bynajmniej nie samotnym blaskiem. W tych warunkach i w tak twardych cuglach, jakie nakłada artystom Dejmek nie było mowy o niewypale artystycznym.

Co innego budziło obawy: miało być czy będzie to przedstawienie twórcze, czy tylko precyzyjna kopia przedstawienia sprzed 7 laty w Teatrze Nowym w Łodzi, gdy ta sama rzecz w opracowaniu tegoż Dejmka przeszła do historii polskiej sceny jako rewelacja.

Pamiętamy przecież, że Dejmek po objęciu Teatru Narodowego w Warszawie, uraczył nas od razu w roku 1962 inscenizacjami wypróbowanymi przez siebie jeszcze w Łodzi. Były to „Historia o chwalebnym zmartwychwstaniu pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka i „Barbara Radziwiłłówna” Feliksa. Wielkiemu powodzeniu, zwłaszcza pierwszej z tych rzeczy, w kraju i na występach za granicą towarzyszyło jedno „ale”. Te warszawskie inscenizacje Dejmka różniły się od poprzednich łódzkich możliwościami oprawy i zespółu, ale w zasadzie były ich powtórzeniem. Tego właśnie baliśmy się i tym razem. Tymczasem Dejmek rozproszył wszelkie posądzania o dreptanie w miejscu. Tym razem dał przedstawienie znowu bardzo twórcze, różne od łódzkiego nie tylko pod względem kompozycji i skrótów, wstawek i ozdób, ale i pod względem zasadniczego charakteru. Gdy w Łodzi dominował żywioł uciechy i polemiki, to przedstawienie warszawskie nabrało charakteru jakby narodowo-reprezentacyjnego. Ma się do tamtego jak owoc dojrzały do soczystego już, ale jeszcze dojrzewającego.

Dzieło renesansowego twórcy literatury polskiej, być może nawet grane pod jego kierunkiem jako parodiowe misterium z dygresjami politycznymi i wychowawczymi, przykrojone przez Dejmka do ram parogodzinne widowiska, może służyć nie tylko jako pożyteczna strawa dla tych, którym nie odechciało się uczyć, ale także jako spektakl, którym można się pochwalić i w kraju i za granicą.

Do atutów przedstawienia należą: piękna oprawa scenograficzna, nie mająca w sobie nic z taniej kostiumologii, w bardzo szlachetny sposób przekazująca nam klimat polskiego renesansu i motywy starego polskiego malarstwa cechowego;

ułożenie tańców, które nasi dramatyczni aktorzy wykonali z wdziękiem i polotem, tu szczególny uktion pod adresem Marii Wachowiak;

doprowadzenie tychże aktorów do nienaganności wokalne w śpiewie, tu z kolei szczególny uktion pod adresem Danuty Mniewskiej;

rzetelna praca nad dykcją, z uwzględnieniem domysłu o akcentacji z XVI wieku;

no i wysoki poziom wyrównanej gry całego zespołu.

Artyści „pierwszej gildii” opracowali swoje epizody i udział w sce-

nach zbiorowych tak starannie, że można im tylko winshawać dyscypliny aktorackiej. Niestety, przemilczę nazwiska, nie mogąc omówić wszystkich 24, zwłaszcza że z reguły każdy kreował kilka postaci kolejno, więc niemożliwe jest omówić wszystkich, którzy na to zasłużyli.

To powierzanie aktorom po kilka ról podkreśliło zamiar inscenizacyjny, nawiązujący do widowisk średniowiecznych i renesansowych. Dawało to z reguły ciekawe rezultaty, ale nie za każdym razem. O ile na przykład cztery wcielenia Ignacego Machowskiego wydały się celowe, o tyle obarczenie Barbary Rachwałskiej rolami matki Józefa i żony Putyfara nie było dla niej pomocne w rysunku ról.

Można by się jeszcze zastanowić, czy niekiedy w wypowiedzianiu fraz pietyzm nie zbliżał się do szkolnej sztywności, ale widać było w tym szacunek dla Reja. Mamy więc znowu przedstawienie, którym można się poszczycić.

Jeżeliby zaś recenzent miał mieć na oku nie tylko ocenę wartości, ale także rokowanie powodzenia i wskazówkę dla „przeciętnego widza”, to pomijając zasadniczą omyłność takich prognoz, można by przestrzec tych widzów, którzy od teatru oczekują tylko biernej rozrywki, że „Żywot Józefa” nie ma tylu elementów zabawowych, co np. „Historia o chwalebnym zmartwychwstaniu pańskim”.

Natomiast nuty ideowo-wychowawcze i szlachetność stylowa czynią z tego przedstawienia sycącą strawę dla tej części naszego narodu, która chce się rozwijać i uczyć. Mam takie dziwne przekonanie, że jest to bardzo duża i wciąż rosnąca część obecnych Polaków. Życzyć więc można setki przedstawień, to znaczy kilkudziesięciu tysięcy widzów w samej Warszawie!

JERZY ZAGÓRSKI